



# ŁAWY SKRZYPIĄ



**OPŁATEK  
WŁADYSŁAWIAKÓW**

**Warszawa 19 XII 2008**



**ŻYCZENIA**

**KOLĘDY  
I Z ŻYCIA MIKOŁAJKA**

**WSPOMNIENIE  
O KS. W. KALISIAKU**

**JUBILEUSZ  
BOHDANA BARTOSIEWICZA**

**CO MI DAŁA SZKOŁA  
(rzecz o B. ŁADYSZU)**

**LAUREAT – DYREKTOR  
HENRYK SOWIŃSKI**

**POMNIK dla RODZINY  
FEDOROŃKÓW**

**KAROL WOJTYŁA  
HONOROWY OBYWATEL  
LOS ANGELES**

**WSPOMNIENIE O OJCU  
I BRACIE WYSZOMIRSKICH**

**DONIESIENIA  
I KOMUNIKATY**

# **OPŁATEK WŁADYSŁAWIAKÓW**

**19 XII 2008**

Projekty graficzne  
okładki, strony tytułowej  
i przerywników graficznych

*Bohdan WRÓBLEWSKI*  
(matura 1951)

Redaktor i Edytor

*Filip TRZASKA*  
(matura 1938)

Skład komputerowy  
oraz korekta

*Katarzyna ŁOŚ*

Obróbka i łamanie komputerowe  
MATER M. Chmielewska Warszawa

Przygotownia offsetowa  
KANN PRE-PRESS  
Warszawa-Radość

Druk i oprawa  
ZAKŁAD POLIGRAFICZNO-WYDAWNICZY  
„POZKAL” w Inowrocławiu

ISBN 83-923141-7-4

Zdjęcia: *W. Drzewiecki, K. Łoś, J. Mikiciak, T. Radzio*

KOŁO WYCHOWANKÓW GIMNAZJUM I LICEUM  
IMIENIA KRÓLA WŁADYSŁAWA IV

---

Nakład 500 egz. Format B5. Objętość: tekstu 3 ark. wyd.,  
ilustracji 1,2 ark. wyd. Papier: na tekst – offsetowy kl. III, 80 g/m<sup>2</sup> B1,  
na wkładki ilustracyjne – 2-stronnie kredowany matowy 115 g/m<sup>2</sup> B1,  
na okładkę – karton 1-stronnie kredowany 250 g/m<sup>2</sup>  
Podpisano do druku 13 XII 2008, druk zakończono 17 XII 2008 r.

---

## Kochani Władysławiaczy !

Oddajemy do Waszych rąk kolejny numer czasopisma „Ławy Skrzypią” pt. *Opiątek Władysławiaków 2008 r.* Jak tytuł wskazuje, wydanie to jest przygotowane z okazji Świąt Bożego Narodzenia 2008 i Nowego Roku 2009 i będzie rozprowadzane w czasie naszej tradycyjnej uroczystości „Opiątek u Władysławiaków”.

Koniec roku to czas podsumowań i podziękowań oraz formułowania planów przyszłej działalności Koła Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV wobec kończącej się kadencji obecnych władz Koła.

Przede wszystkim dziękujemy nowemu Ordynariuszowi Diecezji Warszawsko-Praskiej ks. Arcybiskupowi Henrykowi Hoserowi – staropolskim Bóg Zapłać – za otrzymane życzenia dla członków Koła Wychowanków i naszych rodzin oraz dla Profesorów i uczniów Władysława IV.

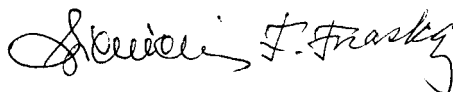
Wyrazy wdzięczności i życzenia dalszej współpracy przesyłamy też Kierownictwu Zakładu Poligraficzno-Wydawniczego „POZKAL” w Inowrocławiu za sprawne i terminowe wydawanie naszego czasopisma „Ławy Skrzypią”.

W niniejszym numerze na uwagę zasługuje wspomnienie o wspaniałym człowieku i naszym koledze szkolnym ks. Wiesławie Kalisiaku oraz artykuł o jubileuszu 90-lecia Bohdana Bartosiewicza – doskonałego sportowca i trenera. Ciekawy jest również artykuł o kardynale Karolu Wojtyłe, któremu nasz śp. sponsor Mjr Stanisław Poray-Witkowski-Tuchalski przepowiedział, że zostanie Papieżem.

Zwracamy też uwagę czytelników na sprawozdanie z odsłonięcia i poświęcenia tablicy-pomnika ku czci prawosławnej rodziny Fedoronków, która to uroczystość odbyła się z udziałem Prezydenta RP – Pana Lecha Kaczyńskiego.

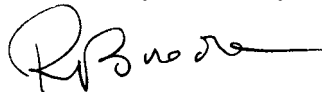
Kończąc ten wstęp kierujemy do Was kochani Władysławiaczy najlepsze Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku.

KOMISJA WYDAWNICZA



*Andrzej Siekierski i Filip Trzaska  
(obaj matura 1938)*

PRZEWODNICZĄCY ZARZĄDU



*Dr Ryszard Broda  
(matura 1966)*

Warszawa – Praga, 19 grudnia 2008 r..



Warszawa, dnia 19 grudnia 2008 r.

**KOŁO WYCHOWANKÓW  
GIMNAZJUM I LICEUM  
IM. KRÓLA WŁADYSŁAWA IV  
w WARSZAWIE**

***... nadszedł czas i Dziecię się zrodziło  
a razem z Nim - Maleńka przyszła Miłość.***

***Maleńka Miłość zbawi świat -  
Maleńką Miłość chrońmy z lękiem.  
Dziś cała ziemia i niebo lśni  
Dla tej Miłości Maleńkiej lśni.***

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, w imieniu Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Henryka Hosera, Biskupa Diecezji Warszawsko-Praskiej, przesyłam wszystkim Członkom Koła Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV, ich Rodzinom oraz obecnym Profesorom i Uczniom Szkoły serdeczne życzenia pokoju i radości.

Przeżywamy Rok Świętego Pawła Apostoła, a zarazem rok poświęcony szczególnej trosce o życie ludzkie w każdym jego przejawie – w kulturze, nauce, pracy, życiu rodzinnym....

„Otoczmy troską życie”. Niech w tej perspektywie prawda o nieprzemijającej życzliwości Boga wobec ludzi będzie dla każdego źródłem nadziei, ufności i siły. Niech Miłość Boża rozlana w naszych sercach przynosi każdego dnia plon stokrotny prawdy, dobra i wzajemnej życzliwości.

W tych świątecznych dniach i całym Nowym Roku 2009 łaska Boża i wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny - Matki Pięknej Miłości niech towarzyszą każdemu naszemu staraniu.

ks. Grzegorz Sławiński  
Sekretarz Księdza Arcybiskupa

**Uroczystości Bożego Narodzenia i związane z nimi wydanie specjalnego numeru „Ławy Skrzypią” pt. Opłatek Władysławiaków 2008** uczciła swoimi pięknymi i religijnymi wierszami **Ola Spalińska** – uczennica klasy II Gimnazjum im. Władysława IV. Jest ona nam znana ze swojej dotychczasowej twórczości publikowanej na łamach naszego czasopiśma.

Poniżej drukujemy kilka wierszy z cyklu **Moje Małe Kolędy** oraz artykuł **Z życia Mikołajka przy ulicy Jagiellońskiej 38 – Lekcja szczęścia.**

## MOJE MAŁE KOLEŁY

### Narodziny

*Narodziny, narodziny  
świętej Dzieciny,  
oświećmy to miejsce,  
jakim jest serce  
człowieka.*

*Dwa tysiące lat  
cud miłości trwa.  
Aniołowie grają,  
aniołowie śpiewają,  
gloria, gloria.*

*Przy choince stańmy,  
kolędę śpiewajmy,  
głośno i radośnie.  
Niech nam gwiazda rośnie  
nadzieją.*



## ŚWIĘTOWANIE

### **Mamy Boże Narodzenie:**

Wigilia, choinka, prezenty,  
święty Mikołaj wcale nie święty  
i feeria świateł aż do nieba.  
Między bombkami  
a lampkami na choince,  
między kolorowymi pudełkami,  
między barszczem z uszkami  
a karpem w galarecie,  
między zastawionym stołem  
a włączonym telewizorem,  
między, między, między nami,  
gdzieś się zagubiło Dzieciątko,  
nawet nie słychać jak płacze.

**A tak czekaliśmy na Boże Narodzenie,  
tak czekaliśmy.**

## PADA ŚNIEG

Pada śnieg równo, równiuteńko,  
otula ziemię białą kołderką,  
przyleciał gil z jemiółuszką –  
podarujmy im po jabłuszku  
na Święta.

Śpiewają aniołowie z ptakami,  
śpiewają pod obłokami,  
malutkiemu Jezusowi na sianku  
niebieską kołysankę,  
kolędę.

## MAŁY JEZUSEK

*Mały Jezusek leży w złóbeczku,  
aniołowie grają na skrzypczkach,  
obok Matka Boża i święty Józef,  
małe owieczki i woły duże.*

*Nad stajenką gwiazda wzeszła  
jak latarnia niebieska,  
pokazuje drogę pasterzom,  
którzy do grotty bieżą.*

*Chwała, Panu chwała!*

**Aleksandra Spalińska**

(kl. IIGB)



# Z ŻYCIA MIKOŁAJKA PRZY ULICY JAGIELLOŃSKIEJ 38

## LEKCJA SZCZĘŚCIA

W szkole wprowadzono nowy przedmiot. Były to lekcje szczęścia. Co dziennie godzina z innym nauczycielem. Wszyscy bardzo się ucieszyli. Na pierwszej lekcji szczęścia – zamiast godziny wychowawczej – rozmawiali o swoich planach na przyszłość i wymarzonych wakacjach. Później każdy wybierał pocztówkę z ulubionym motywem, mówił, co się jemu najbardziej w niej podoba i odkładał na miejsce. Potem trzeba było dopasować każdą kartkę do odpowiedniej osoby.

Następnego dnia mieli lekcję szczęścia na biologii. Oglądali interesujący film przyrodniczy o życiu gryzoni. Jakże wspaniale wiewiórki tańczyły menueta! Super! A potem rozmawiali o swoich ulubionych roślinach i zwierzętach. Pan profesor od biologii na tę lekcję przyniósł żabę w słoiku. Najpierw ją przedstawił klasie, następnie chciał opowiedzieć, jak raz poszła do fotografa... Rafał mu przerwał:

– Panie profesorze! Panie profesorze! A może ta żaba to zaczarowana królowna?

– Nie wiem, chodź i sprawdź – odrzekł nauczyciel. Rafał podszedł do biurka i, zadowolony, pocałował żabę. Niektórzy się wzdrygnęli. Żaba pozostała żabą, a pan od biologii zamienił się w prawdziwą królową...

Kolejnego dnia lekcja szczęścia przypadła na zajęciach wychowania fizycznego. Po rozgrzewce chłopcy robili różne dziwne ćwiczenia, co kto potrafił najlepiej. Nikomu nie udało się jednak zadziwić nauczycielki. Za to sami z siebie śmieli się do rozpuku. Tuż pod koniec lekcji pani powiedziała:

– A teraz poćwiczmy stanie na rękach, bo na następnych zajęciach będzie zaliczenie.

Wszystkim zrzedły miny. Andrzejek również miał kłopoty z tym ćwiczeniem, nosił duszę na ramieniu i trudno było mu utrzymać równowagę. Najlepiej wychodziło to Jankowi. Potrafił na rękach przejść całą salę i teraz zaczął się popisować. Ale pani się to podobało i – nie czekając następnych zajęć – postawiła mu do dziennika szóstkę. Janek się ucieszył, a żeby zabłysnąć powiedział:



1. Z wizytą u Bohdana Bartosiewicza, od lewej: Adam Królak, Filip Trzaska, Jubilat i Zbigniew Deluga



2. Tablica pamiątkowa ku czci rodziny Fedorońków

– Pani profesor, czy ja mogę zrobić to ćwiczenie za kogoś innego, na przykład za... Franka?

Pani była zaskoczona, ale na lekcji szczęścia nie powinna niczego, co dobre, uczniowi odmawiać, więc się zgodziła. I Janek stanął na rękach prościuteńko, aż wszyscy zaczęli bić brawo. Pani powiedziała:

– Teraz wstawiam Frankowi szóstkę do dziennika. – Znowu rozległy się brawa. Andrzejek był naprawdę szczęśliwy, nie musiał już się dręczyć tym ćwiczeniem i do tego koleldy mu nie zazdrościli.

Następnego dnia szczęścia mieli doznawać na lekcji chemii. Pani profesor po prostu spytała:

– Czego wam do szczęścia potrzeba?

– Eliksiru! – zawołała cała klasa.

– Czy taki... eliksir szczęścia można przyrządzić? – zapytała Marysia. Pozostałym uczniom spodobał się ten pomysł.

Pani od chemii uśmiechnęła się.

– Myślę, że możemy spróbować – stwierdziła. Z dużej szafki wyjęła kilkanaście różnych słoików, woreczków i pojemników. – Niech każdy zrobi swój eliksir szczęścia. Potem wspólnie przyrządzimy jeden. Będzie to wasz klasowy eliksir szczęścia.

Andrzejek wraz z kolegami od razu wziął się do roboty. Każdy dostał miseczkę do mieszania składników, dokładnie oglądał je, a potem wybierał te, które mu najbardziej pasowały i mieszał. Oczywiście w różnych ilościach. Największym zainteresowaniem cieszyły się: „powodzenie w nauce”, „wyzrozumiali rodzice”, „dłuższe wakacje”, „spełnienie marzeń” i, głównie wśród dziewcząt, „prawdziwa miłość”. Andrzejek nie miał dużego problemu przy wyborze ingrediencji. Najwięcej wziął, „dłuższych wakacji” oraz, „wyzrozumiałych rodziców”. Dodał też trochę, „powodzenia w sporcie”, „powodzenia w nauce”, „spełnionych marzeń” i, „przyjaźni”.

– Hej, Franek, po co wzięłaś, „przyjaźń”? – zdziwił się Maciek, przerywając wsypywanie ogromnej ilości, „łatwości w nawiązywaniu kontaktów towarzyskich” do swojej miseczki. – Przecież masz kilku kumpli!

Nim jednak Franek-Andrzejek zdołał udzielić odpowiedzi, Maćka zawołał Rafał. Andrzejek wrócił do swojej miseczki, dodając, „sukcesy zawodowe”, po czym rozejrzał się. Gdy upewnił się, że żaden z kolegów mu się nie przygląda, uśmiechnął się pod nosem i dodał kilka łyżek, „prawdziwej miłości”.

Kiedy wszyscy przyrządzili już swoje eliksiry, pani od chemii dała każdemu buteleczkę na eliksir i poradziła wypić go w dniu urodzin, tak by

szczęście przewijało się przez całe życie. Wspólny eliksir przyrządzili drogą głosowania. Im więcej głosów uzyskał każdy ze składników, tym więcej go dodawano. Dzięki temu w eliksirze znalazł się każdy z zaproponowanych przez panią od chemii składników. Najwięcej było, „dłuższych wakacji” i, „spełnionych marzeń”.

Ostatnią lekcję szczęścia mieli mieć na fizyce. Pani profesor od fizyki była bardzo zadowolona.

– Wspaniale... wspaniale, moi kochani, pewnie lubicie lekcje szczęścia, prawda? Na dzisiejszej fizyce nie będę nikogo pytać. Będziecie mogli robić różne doświadczenia, które zabiorą was w ten cudowny świat fizyki, a jak się znudzicie, to razem coś wymyślimy, dobrze?

Uczniowie zaczęli przeprowadzać doświadczenia pod okiem pani od fizyki. Andrzejek zawsze pragnął choć przez chwilę być Newtonem. Zdjął z parapetu największą roślinę w doniczce, postawił na podłodze i wyobraził sobie, że to jabłoń, pod którą siedział jego ulubiony naukowiec. Starał się sobie wyobrazić, że na głowę, tak jak Newtonowi, spada mu jabłko, ale nie było to takie łatwe. Miał już wstać i odnieść doniczkę na miejsce, gdy nagle roślina zamieniła się w prawdziwą jabłoń. Z gałęzi jej zwisały ogromne czerwone jabłka, a chłopiec zauważył, że ubrany jest w strój z epoki Newtona. Podskoczył z radości. Jego marzenie się spełniło!

W pewnej chwili jedno z największych jabłek spadło nagle Andrzejkowi na głowę.

– AUA!!! – krzyknął przeraźliwie i otworzył oczy. Leżał na podłodze w swoim pokoju. Był cały spocony.

– Andrzejku, co się stało? – zapytał tata, wpadając do pokoju syna. Miał na sobie piżamę. Za nim dreptała mama.

Andrzejek nic nie powiedział, tylko westchnął. Lekcje szczęścia były pięknym snem..., Tak, tak, to w Gimnazjum im. Willy’ego Helpacha w Heidelbergu wprowadzono w zeszłym roku do programu nauczania nowy przedmiot – lekcje szczęścia” – przypomniał sobie artykuł w gazecie. I jak to powiedział dyrektor szkoły: „Bycie szczęśliwym jest tak samo ważne jak jedzenie. Nie mogą nastolatki czuć się w szkole jak u dentysty”. Ze szczęścia wystawia się tam oceny i teoretycznie uczniowie mogą zdawać z niego ustną maturę. Lekcje w tej szkole zdały egzamin i w tym roku dziesiątki gimnazjów niemieckich zamierzają wprowadzić nowy przedmiot.

Czy w naszym Ministerstwie Edukacji czytają takie artykuły?

**Aleksandra Spalińska**  
(kl. IIGB)

# WSPOMNIENIE O KS. PRAŁACIE WIESŁAWIE KALISIAKU

**Ks. Prałat Wiesław Kalisiak** ukończył Liceum im. Króla Władysława IV na Pradze w 1953 r. Był wzorowym uczniem, posiadał oceny bardzo dobre ze wszystkich przedmiotów. Na podstawie zdanej matury z wyróżnieniem otrzymał dyplom upoważniający go do przyjęcia na każdy kierunek studiów bez konieczności zdawania egzaminów.

Ogromnym zaskoczeniem dla naszego wychowawcy prof. mgr. Kazimierza Oleksika był fakt, że Wiesiek wybrał Seminarium Duchowne zamiast Wydziału Polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Pamiętam, że jeden z profesorów wtedy powiedział: **Wiesiek gdybyś nam wcześniej powiedział o swojej decyzji to dyplom upoważniający do dostania się na wyższą uczelnię bez egzaminów otrzymałby kto inny, gdyż do Seminarium Duchownego tego typu dyplom nie jest potrzebny.**

Zapamiętałem jak te słowa przeżył Wiesiek. Powiedział wtedy: **Panie profesorze, mam nadzieję, że dyplom otrzymałem za wyniki w nauce, a decyzję o mojej drodze życiowej podjąłem w sposób absolutnie wolny nie konsultując jej z żadnym z profesorów, a jedynie w porozumieniu z Panem Bogiem w Trójcy Świętej Jedynym.**

Jak wiemy, Wiesiek pochodził z Kobyłki k. Warszawy, gdzie jest kościół pw. Trójcy Świętej. Dla nas, a więc jego kolegów z ławy szkolnej, była i jest to ogromna tajemnica, bo on już wtedy jako bardzo młody człowiek miał ogromne i głębokie przemyślenia na temat Trójcy Świętej. Wiesiek miał powołanie do stanu duchownego i do świętości i to można było rozpoznać po jego codziennym zachowaniu w odniesieniu do naszych profesorów i do nas.

Tak się złożyło, że przez pewien okres czasu siedziałem z nim w jednej ławce i mogłem go obserwować, a czasami i naśladować, co nie było rzeczą łatwą, gdyż w tamtym okresie był wręcz wzorcem niedoścignionym.

Wiesiek wcześniej przyjeżdżał pociągiem z Kobyłki, gdyż przed lekcjami szedł do kościoła św. Floriana na mszę świętą. Nie należał do ZMP – podobnie jak ja, a to nie było wcale rzeczą łatwą w tamtych czasach, gdyż nasze liceum było męskie, a więc byliśmy pod specjalną kuratelą Dzielnicy, czyli organu dzielnicowego ZMP, który wywierał duży nacisk na przynależność do tej organizacji.

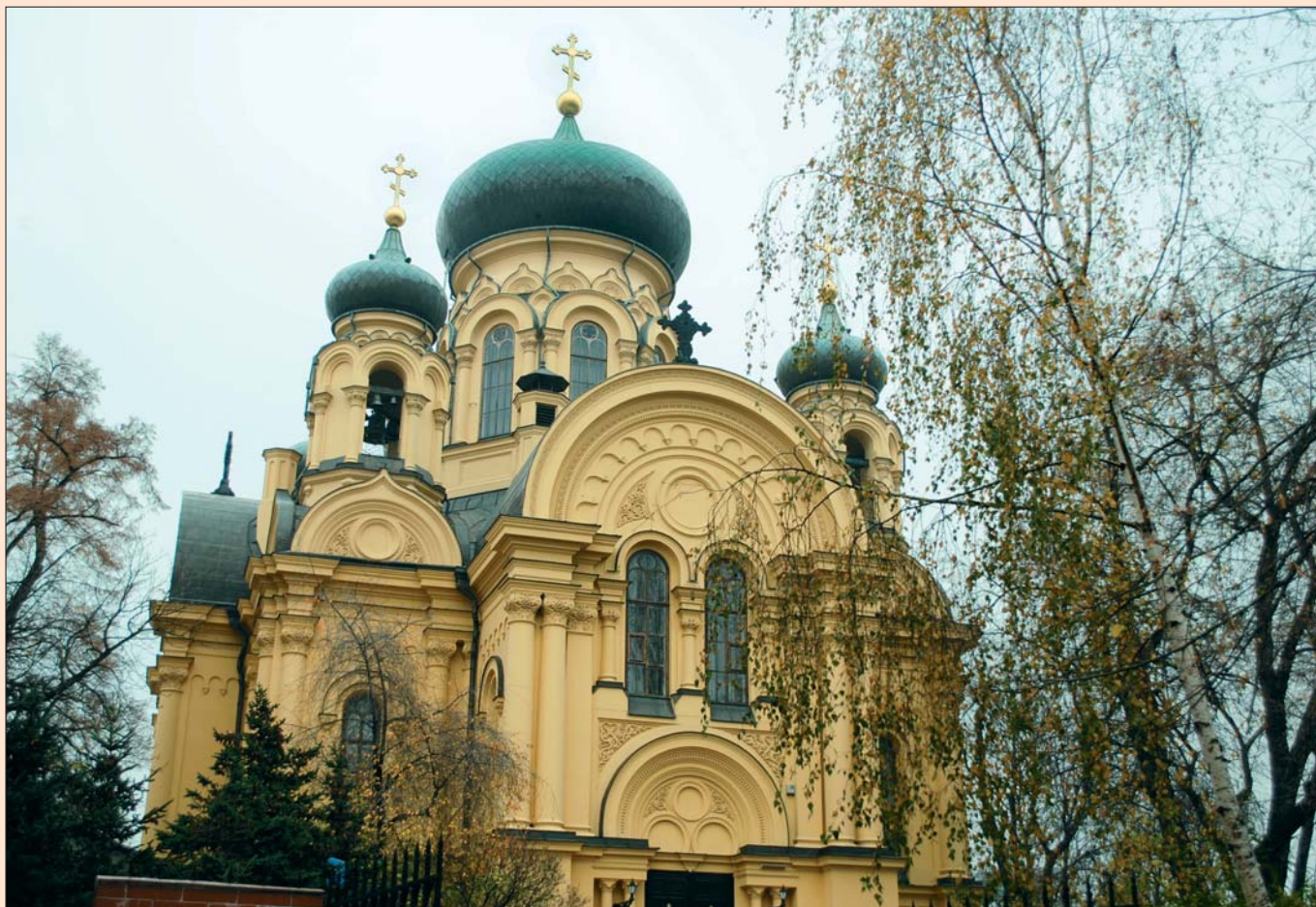
Wiesiek był prawą ręką naszego wychowawcy, np. wypełniał różnego rodzaju dokumenty związane z zajęciami szkolnymi i programem nauczania. Ja byłem zupełnie innym typem ucznia, który nie przykładał się tak solidnie do nauki, a więcej czasu poświęcał na sport – grałem w reprezentacji szkoły w ping-ponga oraz w reprezentacji młodzieżowej Akademickiego Zrzeszenia Sportowego (AZS); byłem również w reprezentacji szkoły w piłce nożnej i koszykówce.

Pamiętam jak w czasie meczu koszykówki na boisku szkolnym doznałem kontuzji nogi, w wyniku czego miałem założony gips i nie mogłem chodzić do szkoły. Nie kto inny a właśnie Wiesiek przyjeżdżał do mnie po szkole, przekazywał zadane lekcje i zapewniał o modlitwie w mojej intencji. To był prawdziwy przyjaciel, który umiał żartować i nie traktował tej pomocy jako pomoc, ale jako koleżeńską przysługę; często stwierdzał to słowami: ***Nie wygłupiaj się – to wcale nie jest dla mnie wysiłek, gdyż akurat mam jeszcze dwie godziny do następnego pociągu do Kobyłki.***

Wykładowcą języka polskiego w Liceum im. Króla Władysława IV był prof. hrabia Janusz Lubicz-Borowski, który zawsze był bardzo elegancki i przychodził na lekcje w wiązanej muszce zamiast krawata. Wyróżniał się wśród innych profesorów ogromną wiedzą i patriotyzmem. To on organizował dla nas lekcje „O” z polskiego; były to dodatkowe godziny, na których przekazywał nam wiedzę zakazaną w oficjalnym programie (Mickiewicz, Słowacki, Kochanowski, Norwid i wielu innych znakomych pisarzy), przemycając wątki patriotyczne.

Były to wspaniałe lekcje, a profesor był przez nas bardzo szanowany i wręcz kochany, gdyż był wielkim autorytetem, który do dzisiaj jest wspomniany przy każdym spotkaniu jako ten, który wywarł ogromny wpływ na każdego z nas przekazując nam wartości ponadczasowe. Przed każdą lekcją języka polskiego musieliśmy na stojąco wypowiedzieć słowa ***Bądź ty człowieku tatar, Greczyn bądź murzyn – nie ma to nic do rzeczy; nie gromadź dobra z krzywdy bliźniego, bądź człowieczy;*** te słowa wbił nam w podświadomość i te słowa idą z nami przez całe nasze życie.

U prof. Borowskiego pisaliśmy wypracowania na różne tematy np. „Bez pracy nie ma kołaczy”, których nie wolno było czytać, lecz trzeba je było wypowiadać z pamięci. Bardzo często Profesor mówił: ***Panowie*** (tak się do nas zwracał, a to nam bardzo imponowało, bo przecież jeszcze nie mieliśmy 18 lat) ***w przyszłości będziecie na różnego rodzaju stanowiskach i trzeba będzie zabrać głos bez kartki – już teraz trzeba się tego uczyć.***



3. Cerkiew pw. Św. Marii Magdaleny



4. Prezydent Lech Kaczyński przemawia podczas uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci rodziny Fedoronków

Wiesiek przygotowywał wypracowania bardzo starannie, a wywołany do tablicy recytował je „jak z nut”. Pamiętam jak kiedyś po zakończeniu swojego wypracowania (odpowiedzi z pamięci) Profesor zawyrokował do swojego ukochanego ucznia: **Nie wiem co jest przed twoją przyszłością, ale wiem, że będziesz wielką osobowością mającą ogromny, pozytywny wpływ na innych ludzi.**

W czasie obchodów 110. rocznicy Liceum im. Króla Władysława IV (w 1995 r.) odbyła się uroczysta Msza św. w kościele pw. św. Floriana, której przewodniczył ks. abp Leszek Sławoj Głódź; homilię wygłosił wówczas ks. prałat Wiesław Kalisiak, który w niej nawiązał do osoby prof. Janusza Borowskiego. Stwierdził, że jego wykłady patriotyczne i zaangażowanie miały duży wpływ na jego dojrzewanie do powołania kapłańskiego. Szkoda, że to kazanie nie zostało nagrane na taśmie, tak jak wiele innych, gdyż z pewnością weszłoby do Księgi Pamiątkowej Szkoły.

W tym momencie przypominają mi się słowa ks. Jana Twardowskiego: **Spieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą**, które można rozwijać dalej, że trzeba po ludziach zachować wypowiedziane przez nich słowa i myśli, gdyż po ich odejściu zostają tylko „okruchy” związane ze wspomnieniami.

Prof. Borowski nie znosił kłamstwa, gdyż sam nie kłamał i tego wymagał od nas w sposób bardzo rygorystyczny stwierdzając, że jak się nie kłamie to ma się swobodny umysł do nauki, bo nie trzeba pamiętać kiedy i w jakim zakresie się skłamało. To był wspaniały pedagog i wspaniały człowiek, którego denerwowało kłamstwo wypowiedziane przez najwyższe władze w państwie. Bardzo go raziło zniekształcanie sylwetki Józefa Piłsudskiego i wielu innych przedwojennych działaczy gospodarczych i politycznych. **Za organizowanie lekcji „O” i wykładanie prawdy historycznej o Polsce podjęto decyzję o przeniesieniu go z Liceum im. Króla Władysława IV do szkoły w podwarszawskiej miejscowości, podając w uzasadnieniu, że wiedzy Profesora nikt nie neguje, ale nie może on „mieszać” w głowach uczniów renomowanego Liceum, jakim jest Władysław IV.**

Ten fakt uznaliśmy za skazanie go na banicję i dlatego w wyniku wielu naszych interwencji prof. Borowski wrócił do Warszawy. Wiesiek cały czas utrzymywał kontakt z Profesorem nie bojąc się żadnych konsekwencji związanych z możliwością opuszczenia szkoły (tego typu opinie funkcjonowały wśród działaczy ZMP).

Wiesiek udzielał nam ślubów (np. kol. Krystianowi Tyrlikowi), chrzczył nasze dzieci, a jak trzeba było to odprowadzał Władysławiaków na cmentarz, do lepszego życia, tak jak naszego kolegę Jurka Chobockiego.

Kiedy zmarł ks. Kalisiak, uczestniczyliśmy w jego Mszy pożegnalnej, którą celebrowało trzech biskupów: ks. abp Leszek Sławoj Głódź – Ordynariusz Diecezji Warszawsko-Praskiej, ks. bp Kazimierz Romaniuk – były Ordynariusz oraz ks. bp Stanisław Kędziora – kolega ks. Kalisiaka z Seminarium. W nabożeństwie żałobnym brało udział 164 kapłanów oraz kilka tysięcy wiernych. Decyzją ks. Ordynariusza, ks. prałat Wiesław Kalisiak został pochowany przy kościele w Aninie, który sam zbudował, i w którym przez 30 lat pełnił obowiązki proboszcza.

Bardzo szkoda, że telewizja nie pokazuje takich uroczystości choćby w postaci krótkich migawek. To był naprawdę wielki kapłan i święty człowiek. O takich ludziach – a nie tylko o tych, którzy sprzeniewierzyli się swemu powołaniu – trzeba głośno mówić.

Jeden z moich kolegów profesorów powiedział mi taką anegdotę, która w swojej treści jest prawdziwa: **Janusz – czy oglądałeś relacje w telewizji o pociągach, które dojechały do stacji docelowej o czasie?** – ja odpowiedziałem – **nie, bo taka jest prawda, a przecież 99% pociągów, a może i więcej, dojeżdża zgodnie z planem** i rozkładem jazdy. A jeśli się jakiś pociąg wykolei to telewizja natychmiast relacjonuje to wydarzenie podając jego przyczyny. Podobnie jest z kapłanami, którzy wypełniają swoje powołanie – to wtedy się o nich nie pisze, ani nie mówi w telewizji, a jak się znajdzie taki, który nie wypełnia swego powołania w ten czy inny sposób – to jest o nim głośno, bo ci co piszą i relacjonują – usprawiedliwiają w ten sposób swoje własne życie, które nie zawsze jest zgodne z zasadami etyki.

**Janusz Bronisław Berdowski**  
(matura 1953)





## JUBILEUSZ BOHDANA BARTOSIEWICZA

*Dużym przeżyciem dla nas kilku szczęściarzy była wizyta we wtorek, 11 listopada br. w „Domu Matysiaków” na Saskiej Kępie u drogiego nam Kolegi Bohdana Bartosiewicza z okazji 90. rocznicy jego urodzin. Jak zwykle nieocenioną pomoc okazał Tadeusz Radzio użyczając swego samochodu, robiąc zdjęcia (fot. 1) i pomagając Adamowi Królakowi w zorganizowaniu zgoła nie skromnego przyjęcia.*

*Całe wydarzenie opisał w poniższym artykule spec od sportu Zbigniew Deluga.*

Wielki nas (Zbigniewa Delugę – matura 1949, Adama Królaka i Tadeusza Radzio – matura 1952) spotkał zaszczyt, jakim było przyjęcie nas w dniu 11 listopada, czyli w 90. rocznicę odzyskania niepodległości przez naszego znamienitego Kolegę, rówieśnika odrodzonej Polski (ur. 21 października 1918 r.) **Bohdana Bartosiewicza**. Towarzyszył nam jego kolega Filip Trzaska (matura 1938) – **spiritus movens** wielu akcji podejmowanych przez Koło Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV, wskrzesiciel i redaktor pisma „**Ławy Skrzypią**”.

Bohdan Bartosiewicz, absolwent z roku 1938 już w latach szkolnych znany był w środowisku sportowym Warszawy ze swoich nieprzeciętnych umiejętności w wielu dziedzinach sportu, szczególnie w grach – siatkówce, szczypiorniaku (obecnie zwanych piłką ręczną), a szczególnie w koszykówce. Pod jego wodzą reprezentacja „Władka IV” zdobyła mistrzostwo szkół średnich Warszawy. Jeszcze przed wojną trafił do reprezentacji Polski w koszykówce, która w 1939 r. zdobyła brązowy medal na Mistrzostwach Europy (za Litwą i Łotwą).

Tuż po wojnie ja i mój kolega z klasy, wówczas IV b, Ryszard Osiński – fanatycy sportu w każdej postaci, zagorzali kibice koszykówki, oglądaliśmy go w wielu popisowych akcjach w czasie meczu reprezentacji Polski z Czechosłowacją, pierwszym rozegranym po wojnie (rok 1947). Mecz ten (w sali YMCA przy ul. Konopnickiej), do dziś pamiętam, zakończył się zwycięstwem gości 55: 33, ale pierwsze dwa kosze i prowadzenie dla Polski 4: 0 zdobył właśnie Bohdan Bartosiewicz.

Później, w tym samym roku dopingowaliśmy go i jego kolegów z AZS-u Warszawa w finałach mistrzostw Polski. Jubilat był chyba zaskoczony moją pamięcią, bo sam tych szczegółów już nie pamiętał, gdy wymieniłem skład pierwszej piątki AZS (Maleszewski, Ulatowski, Bartosiewicz, Popiołek, Jaźnicki) i wyniki meczów z Wisłą Kraków (35: 34) i ZZK Poznań (35: 33), które dały jego drużynie pierwsze po wojnie mistrzostwo Polski. Słyszając nazwiska pokazał nam zdjęcie z tych finałów zachowane przez któregoś z kolegów i подарowane mu przy jakiejś okrągłej rocznicy. Jest na nim cała dziesiątka graczy, w tym wymieniona przeze mnie pierwsza piątka.

Adam Królak, mój trochę młodszy kolega, utrzymujący z Bohdanem Bartosiewiczem stały kontakt od kilkadziesiątu lat (dr Wychowania Fizycznego, wieloletni kapitan sportowy Polskiego Związku Tenisowego, pracownik naukowy AWF Warszawa i b. prodziekan wydziału) przypomniał nam wiele innych momentów z kariery Jubilata, wielu wspólnych znajomych, z którymi obecnie mają jeszcze kontakt, m.in. z prof. Tadeuszem Ulatowskim (ur. w 1924 r.), kolegą z klubu i reprezentacji, czterokrotnym rektorem warszawskiej uczelni. Najwięcej jednak dowiedzieliśmy się od samego kolegi Bohdana (bo tak chyba mamy prawo go nazywać).

Był to 40-krotny reprezentant Polski w koszykówce, uczestnik dwóch mistrzostw Europy, wielokrotny mistrz Polski w barwach AZS Warszawa, przez prawie 30 lat trener żeńskiej drużyny koszykówki Polonii Warszawa, także trener reprezentacji Polski w koszykówce kobiet, wspaniała

człowiek, trener i wychowawca w czasach naprawdę czystego, amatorskiego sportu w jego romantycznej epoce, uwielbiany przez kolejne pokolenia koszykarek Polonii, wprost klasyczna, coubertenowska postać wielkiego sportu.

Uroczystość, jaką urządzono na jego cześć w tym roku w hali Polonii Warszawa, gdzie spędził prawie całe swoje życie zawodowe, świadczy o szacunku i estymie, jakimi zawsze otaczały go jego wychowanki, dla których był niedościgłym wzorem trenera, wychowawcy, był wprost ojcem. Trzy wielkie wiązanki, każda złożona z 90 róż, są tylko skromnym dowodem uznania dla jego wielkich cech charakteru i życiowego dorobku.

Pozwolę sobie przypomnieć, że w 1999 r. w monografii naszego rocznika (1949), jedynej, którą dotąd opracowali absolwenci ponad 120 roczników maturalnych, w rozdziale poświęconym życiu sportowemu w naszej szkole w niełatwych latach powojennych (sala gimnastyczna była przez kilka lat niedostępna) nie zapomniałem, kto był dla nas wzorem sportowca i, z którego osiągnięć byliśmy dumni, choć nigdy się ze sobą nie spotkaliśmy bezpośrednio.

Mówiąc o naszej fascynacji sportem, a szczególnie koszykówką i przyznając się do miernych rezultatów osiągniętych w rywalizacji z innymi gimnazjami odwołałem się do przedwojennych sukcesów naszej szkoły w koszykówce i ich głównego autora Bohdana Bartosiewicza.

Oby sport u Władka IV osiągnął kiedyś (może po zbudowaniu obiecanej kilkakrotnie hali sportowej) taki poziom i społeczną akceptację, jakie były udziałem naszych poprzedników z Bohdanem Bartosiewiczem na czele.

**Zbigniew Deluga**  
(matura 1949)



## CO MI DAŁA SZKOŁA! (rzeczn o Bernardzie Ładysz)

Na przełomie lat 40. i 60. odbywały się w naszej Szkole koncerty organizowane przez ARTOS. Jako skarbnik klasowy zbierałem na nie składki od kolegów, chyba 12 zł za kwartał. Na koncertach tych występowały znani śpiewacy operowi m.in. Stanisław Gruszczyński (niewidomy tenor, solista operowy) i nieznani, jak np. młody jeszcze **Bernard Ładysz**, którego mocny bas-baryton stwarzał wrażenie, że pękają mury naszej auli. Talent Bernarda Ładysza, chyba ze względu na jego „sztywny wobec PRL kręgosłup”, został odkryty dopiero po jego wyjeździe na Zachód i wspólnych występach z Marią Callas.

Jego osobowość uwidacznia się w „pieśniach naszej ziemi”, wydanych obecnie na płycie **A to Polska właśnie**, których piękno, nie tylko słów, można odczuć po połknięciu bakcyła muzyki na koncertach ARTOSU. Śpiewał też poezję Adama Mickiewicza.

Koncerty były różne. Artysta deklamował wiersz z własnym podkładem muzycznym grając na fortepianie, np. wiersz Cypriana Kamila Norwida – **Fortepian Chopina**. Odbywały się także prelekcje, prezentacje instrumentów takich jak flet, klarnet, saksofon, wiolonczela itd.; omawiano ich budowę i demonstrowano ich brzmienie.

Dość wesołym wydarzeniem był dla nas występ artystki, którą zapowiedział konferansjer jako zdolną, młodą, ładną. Czekaliśmy aż nam ją pokaże. Po wyjściu jej na scenę i stwierdzeniu urody, młodzież zaczęła skandować: **nogi, nogi!**... Uśmiech artystki wynagrodził nasze „gorące” powitanie. Grono nauczycielskie długo musiało uciszać rozentuzjazzowaną młodzież.

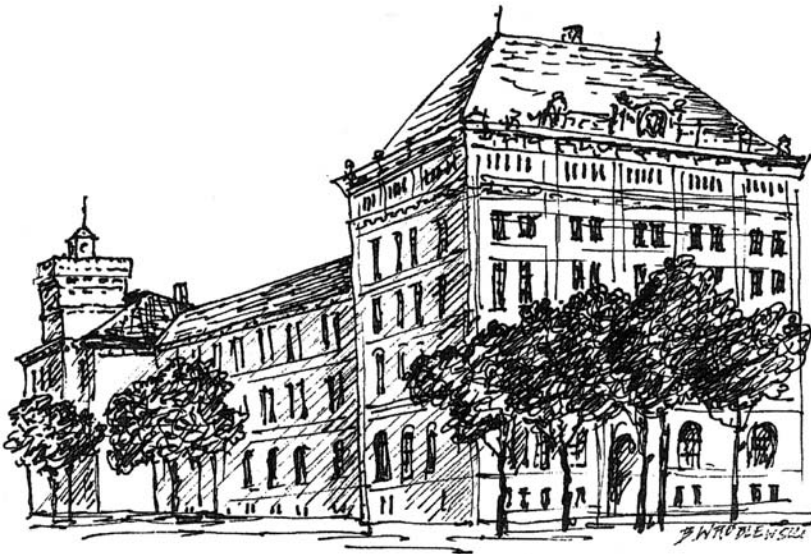
Dziwne zrządzenie losu; ja uczeń skłaniający się raczej ku przedmiotom ścisłym, nie humanistycznym, przyszedł inż. mechanik, dzięki koncertom u „Władka” połknąłem bakcyła i polubiłem muzykę, pieśni i zawarte w nich piękne słowa. Już jako student Politechniki Warszawskiej stałem się częstym bywalcem przedstawień operowych w gmachu przy ul. Nowogrodzkiej (tzw. gmach Roma) i operetek przy ul. Puławskiej. Ulgowe bilety wstępu na te przedstawienia były tanie (po 3,50 zł). Za wielką stratę uważałem spóźnienie się i nie wysłuchanie uwertury (wstępu) – pięknej muzyki i głosu instrumentów, które starałem się rozpoznać mając chociaż skromną wiedzę zdobytą w naszej szkole.

Mam nadzieję, że nie będąc już studentem, kupując bilety normalne wraz z osobą towarzyszącą, spłaciłem zaciągnięty dług wdzięczności wobec Władka IV chodząc często nawet po kilka razy na tę samą sztukę do opery, operetki oraz na koncerty. W ten sposób przypominały mi się miłe czasy spędzone w murach szkolnych, które do dzisiaj stoją nienaruszone nawet głosem Bernarda Ładysza.

A wracając do postaci samego Ładysza, warto wiedzieć, że był sierżantem Armii Krajowej, za co został zesłany na Syberię do obozu w Kałudze. W tym łagrze pracował przy wyrębie lasu. W 1947 r. repatriował się do Polski.

Warszawa, 31 października 2008 r.

**Zbigniew Suchenek**  
(matura 1953)



Towarzystwo Miłośników Historii w Warszawie  
Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy

## DYPLOM HONOROWY

NAJLEPSZE VARSAVIANA 2007–2008

dla

### HENRYKA SOWIŃSKIEGO

Za opracowanie 3-tomowej monografii  
*Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV  
w Warszawie na Pradze*

Członkowie Jury

*H. Szycanowski*  
*Henryk Kozłowski*  
*Małgorzata Cholewicka*  
*M. Wisniewska*  
*J. Górecki*  
*Helen Bielecki*  
*Maria Nętylska* *J. Sowa*

Przewodniczący Jury

*Andrzej Korpiński*

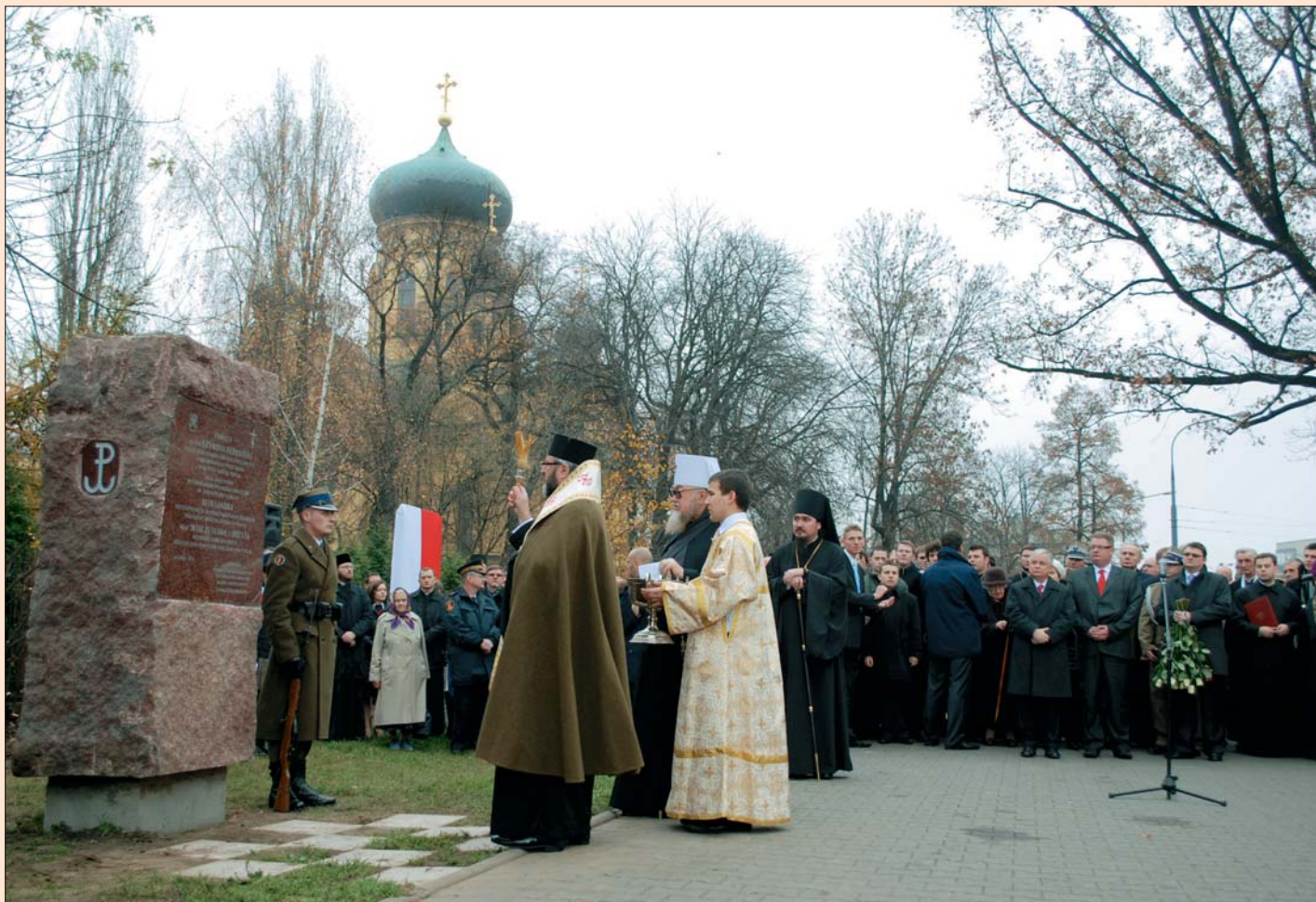
Warszawa, dnia 24 października 2008 roku

LAUREAT – DYREKTOR  
HENRYK SOWIŃSKI





5. Prezydent Lech Kaczyński i Metropolita Sawa w otoczeniu hierarchów Kościoła Prawosławnego słuchają wypowiedzi organizatorów uroczystości



6. Poświęcenie pomnika przez gen. bryg. bp Mirona – Prawosławnego Ordynariusza WP

## POMNIK DLA RODZINY FEDOROŃKÓW

*Wielkim świętem dla Pragi i dla Szkoły im. Władysława IV była uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika ku czci rodziny Fedorońków. Wydarzenie to opisała i zilustrowała zdjęciami Katarzyna Łoś, studentka Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa oraz Teologii Ogólnej na Uniwersytecie Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Uroczystość ta miała charakter religijny i historyczny. Najpierw w cerkwi p. w. św. Marii Magdaleny w obecności Prezydenta RP Jego Eminencja Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski abp SAWA przy współudziale Jego Ekscelencji gen. bryg. biskupa MIRONA – Prawosławnego Ordynariusza WP oraz Jego Ekscelencji księdza biskupa JERZEGO – Prawosławnego Biskupa Siemiatyckiego odprawili uroczyste nabożeństwo, po czym poświęcono pomnik.*

Trzy dni przed uroczystymi obchodami 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, w sobotę 8 listopada br. na Pradze odbyło się odsłonięcie pomnika ku czci **zasłużonej w walce o Niepodległość Polski** prawosławnej rodziny Fedorońków – Szymona, Aleksandra, Wiaczesława i Oresta (fot. 2).

Jak podano w „Monografii Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV”, tom II – ks. płk Szymon Fedorońko był naczelnym prawosławnym kapelanem WP, który został zamordowany przez NKWD w Katyniu w 1940 r. Jego synowie – Aleksander, Orest i Wiaczesław byli wychowankami Gimnazjum im. Króla Władysława IV.

Pierwszy z nich – Aleksander po zdaniu matury w 1936 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Lotnictwa – Grupy Technicznej w Warszawie. Był pilotem i oficerem Sił Powietrznych na Zachodzie. Zginął w 1944 r. nad Mannheim podczas wykonywania zadań.

Wiaczesław był żołnierzem AK, o ps. „Sławek”. Należał do oddziału AK „Gurt” potocznie zwanego „kolejarskim”, ponieważ specjalizował się w akcjach na kolei. Zginął w 18. dniu Powstania Warszawskiego podczas ataku na niemiecką placówkę w barze „Żywiec” na rogu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich.

Najmłodszy z synów ks. płk. Szymona – Orest tak, jak Wiaczesław był żołnierzem AK, o ps. „Fort”. Ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorąż-

zych, zostając saperem. Następnie należał do samodzielnego oddziału dywersyjno-bojowego Kedywu Okręgu Warszawskiego. Poległ w 1. dniu Powstania Warszawskiego podczas akcji na ul. Jasnej.

Uroczystość u zbiegu Al. Solidarności i ul. Jagiellońskiej poprzedziło nabożeństwo w pobliskiej cerkwi pw. św. Marii Magdaleny (fot. 3), któremu przewodniczył abp Sawa – Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski.

Szczególnej wagi temu wydarzeniu nadała obecność Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego (fot. 4 i 5), który wraz ze starszą córką Wiaczesława Fedorońki – Aleksandrą Adamczewską i Filipem Trzaską – kolegą szkolnym Wiaczesława, dokonał symbolicznego przecięcia wstęgi. Spośród członków najbliższej rodziny obecna była również młodsza siostra Aleksandry – Wiesława Sokorska.

W ramach wdzięczności za obecność na Pradze i na pamiątkę z tej wizyty jej współorganizator Hubert Kossowski wręczył Prezydentowi książkę pt. „Warszawska Praga w latach 1939–1945. Fakty i wspomnienia z czasów terroru.”, (jest jej współautorem) oraz spis „Władysławiaków” poległych m.in. w Powstaniu Warszawskim.

Jednym z punktów tej uroczystości były przemówienia, w większości przybliżające sylwetki i zasługi bohaterów. Aleksandra Adamczewska kilkakrotnie podkreśliła ich patriotyzm. ***Moi przodkowie po mieczu, mimo obco brzmiącego nazwiska Polakami byli, bo Polakami czuli się, a swoim zaangażowaniem w sprawy Ojczyzny, swoją wiernością do ostatniego tchnienia udowodnili to*** – powiedziała podczas uroczystości.

Następnie przedstawiciele Kościoła Prawosławnego dokonali obrzędu poświęcenia pomnika (fot. 6). Obchody zakończyło złożenie wieńców przez delegacje i zgromadzonym gości oraz pamiątkowe zdjęcia (fot. 7).

Organizatorami tej uroczystości byli wychowankowie Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV – Tadeusz Burchacki, Mieczysław Wojdyga – Prezes Towarzystwa Przyjaciół Pragi oraz już wspomniany Hubert Kossowski.

**Katarzyna Łoś**

***Wdzięczność za zorganizowanie uroczystości wyraziły córki Wiaczesława – Aleksandra i Wiesława w specjalnym liście, który reproduujemy obok.***

Warszawa, 24 listopada 2008 r.

Aleksandra Adamczewska  
Wiesława Sokorska

**Towarzystwo Przyjaciół Pragi**  
**oraz**  
**Koło Wychowanków Gimnazjum im. Króla Władysława IV**

## **Podziękowanie**

Głęboko poruszone i niezwykle wdzięczne dziękujemy Towarzystwu Przyjaciół Pragi oraz Wychowankom Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV, a zwłaszcza Panom: Tadeuszowi Burchackiemu, Mieczysławowi Wojdydze i Hubertowi Kossowskiemu za inicjatywę i realizację Kamienia-pomnika poświęconego naszym męznym przodkom **JEDOROŃKOM**.

Dziękujemy dyrekcji Szkoły i młodzieży za udział w uroczystości jego odstonięcia. Wyróżnienie, jakie spotkało naszych Ojców-Żołnierzy, także dla nas jest zaszczytem.

Żołnierska Krew zawsze miała i ma ten sam Kolor, ból matek po stracie synów był i jest jednaki. Kiedyś mówiono o Akowcach: „zapłute karty reakcji”, dzisiaj poniża się Kościuszkowców. Takie postępowanie było i jest podłością niegodną ludzi prawych.

Wszystkim wspaniałym Społecznikom, którzy swoją działalnością budują, miast niweczyć, łączą, a nie dzielą, życzymy hartu ducha, szczęścia do ludzi i mnóstwa satysfakcji.

**Uroczystość, jak ten kamień, pozostanie trwale w naszej pamięci.**

**Z wyrazami szacunku**

Aleksandra Adamczewska

i

Wiesława Sokorska

- córki Wiaczesława

- wnuczki księdza ptk. Szymona

Otrzymują:

- 1) Towarzystwo Przyjaciół Pragi
- 2) Koło Wychowanków  
Gim. i Liceum im. Króla Władysława IV
- 3) Dyrektor Szkoły

**Boleść z powodu tragicznej śmierci swoich synów opisała ich matka – Wiera Fedorońko w następującym wierszu:**

## **CIENIOM MOICH UKOCHANYCH SYNÓW**

**To nie prawda, najdrożsi,  
Że przy mnie Was nie ma.  
To nieprawda, że odeszliście,  
Choć zakryła Was ziemia.**

**Wy jesteście wciąż ze mną  
Dotykacie mych dłoni  
i żaden już obraz  
Waszego nie przysłoni.**

**Choć na życie moje  
Padły smutku cienie,  
Ja wciąż czuję na sobie  
Wasze tkliwe spojrzenie.**

**Zawsze, czy to we dnie  
czy też nocą ciemną,  
Wasze oczy wciąż patrzą  
i wciąż błędzą za mną.**

**Bo Wy żyjecie we mnie,  
W moim sercu, w mej duszy,  
Waszych głosów dźwięku  
Nie już nie zagłuszy.**

**I tak te suche kwiatki  
Niby martwe a żyją,  
Tak i Wy żyjecie,  
Choć serca nie biją.**

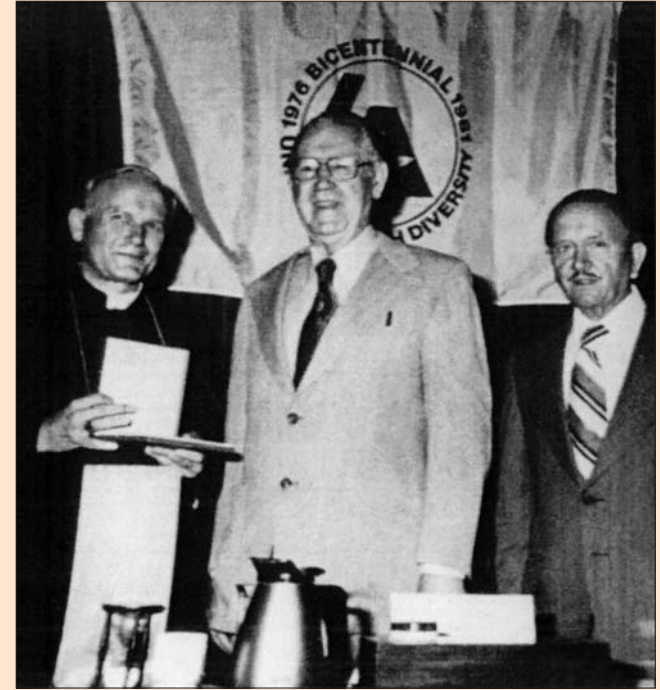
**I wierzę głęboko,  
Że jesteście ze mną  
Czujecie, kierujecie,  
Waszą matką biedną.**



7. Członkowie Koła Wychowanków oraz dyr. Henryk Sowiński. Od lewej: Zbigniew Suchenek, dyr. Henryk Sowiński, Bożena Kowalska, Filip Trzaska, Wiesiek Drzewiecki, Mieczysław Wojdyła i Andrzej Siekiński



8. Nadanie honorowego obywatelstwa kardynałowi Karolowi Wojtyła w Los Angeles i wręczenie symbolicznych kluczy do miasta. Od prawej: Stanisław J. Poray-Witkowski-Tucholski, prezydent miasta Los Angeles – John Gibson, kard. Karol Wojtyła, inż. Niżyński, ks. Stanisław Dziwisz, proboszcz polskiej parafii w Los Angeles ks. Zbigniew Olbryś oraz ksiądz z Bostonu



9. Od lewej: Kardynał Karol Wojtyła, Prezydent miasta Los Angeles – John Gibson oraz Stanisław J. Poray-Witkowski-Tucholski

# KAROL WOJTYŁA HONOROWY OBYWATEL LOS ANGELES

***Poniżej drukujemy artykuł Sławomira Palucha pracownika NBP, zajmującego się finansami międzynarodowymi, bardzo bliskiego znajomego naszego darczyńcy śp. Mjr. Stanisława Poray-Witkowskiego-Tucholskiego, którego autor nazwał prorokiem, ponieważ przewidział wybór kardynała Wojtyły na Papieża.***

W poprzednim 6. numerze czasopisma „Ławy Skrzypią” przybliżyłem Państwu sylwetkę śp. Stanisława J. Poray-Witkowskiego-Tucholskiego, którego pierwszy raz poznałem w 1992 r. w Stanach Zjednoczonych.

Obecnie chciałbym opisać zabawną historię, która wydarzyła się podczas wizyty kardynała Karola Wojtyły w Los Angeles w 1976 r. Nasz bohater pierwszy raz spotkał przyszłego papieża w czasie II wojny światowej, gdy w ramach swojej działalności konspiracyjnej przewoził z Londynu do Krakowa fundusze dla kardynała księcia Adama Sapiehy przeznaczone na pomoc Żydom (Organizacja „Żegota”). Kardynał książę Sapieha odegrał ważną rolę w kształtowaniu postawy młodego Karola Wojtyły, który po podjęciu decyzji, że zostanie księdzem w 1941 r. wstąpił do podziemnego Seminarium Duchownego w Krakowie. Pod koniec wojny pałac kardynała księcia Adama Sapiehy stał się schronieniem dla Karola Wojtyły i innych studentów Seminarium Duchownego.

Już po zakończeniu II wojny światowej Stanisław J. Poray-Tucholski spotkał się kilka razy z Karolem Wojtyłą w czasie wizyt w Krakowie. Podczas jednego z takich spotkań kard. Wojtyła wręczył naszemu Stanisławowi medal św. Stanisława Szczepanowskiego. Ten medal powrócił do rąk kard. Wojtyły w nietypowych okolicznościach.

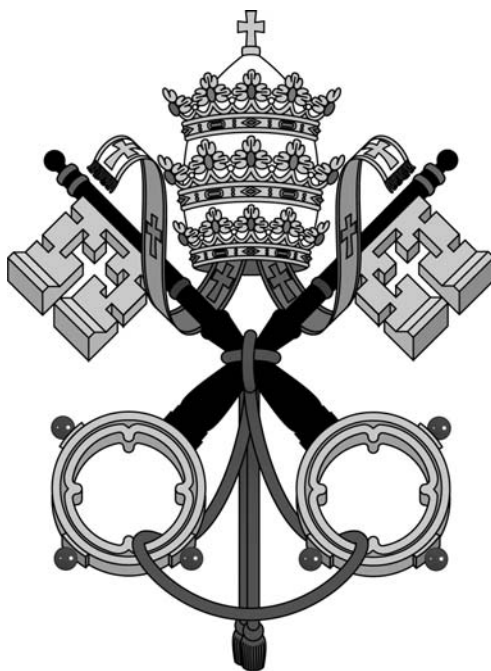
W 1976 r. odbył się kongres eucharystyczny w Filadelfii w Stanach Zjednoczonych; jego gospodarzem był kard. John Król, abp Filadelfii polskiego pochodzenia. Polskiej delegacji przewodniczył kard. Karol Wojtyła. W ramach pobytu w Stanach Zjednoczonych, kard. Wojtyła odwiedził również Los Angeles w Kalifornii, gdzie z inicjatywy Stanisława J. Poray-Tucholskiego nadano polskiemu kard. tytuł honorowego obywatela miasta, a prezydent Los Angeles John Gibson wręczył mu symboliczne klucze do miasta (fot. 8 i 9). Karol Wojtyła chciał się zrewanżo-

wać za te klucze, ale nie miał ze sobą stosownego prezentu. Od czego jednak spryt i refleks naszego Stanisława, który na szczęście na tę uroczystość zabrał ze sobą medal św. Stanisława Szczepanowskiego. Wręczył go kard. Wojtyła i ten nie był już z pustymi rękami.

To jednak nie koniec historii, bo najzabawniejszy moment miał miejsce już po tej uroczystości. W czasie wspólnego zwiedzania Los Angeles z przewodniczką pan Stanisław zaproponował przewodniczkę wspólne zdjęcie z kard. Wojtyłą. Wypowiedział do niej wtedy prorocze słowa: „To przyszły papież”. Nasz przyszły papież ze zdziwieniem zapytał: „Polaka wybiorą na papieża?”. Z tej uroczystości zachowały się dwa zdjęcia, które publikujemy.

Wiele bym dał, żeby zobaczyć, jaką minę miała ta przewodniczka 16 października 1978 r., w dniu wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża, a nasz Stanisław tego dnia pewnie pomyślał sobie z przekorą: „A nie mówiłem?”.

***Sławomir Paluch***



# **WSPOMNIENIE O OJCU JANIE I BRACIE MARIANIE WYSZOMIRSKICH**

16 grudnia br. minęła 64. rocznica tragicznej śmierci mojego ojca Jana Wyszomirskiego (ur. 6 czerwca 1894 r. we wsi Głębokie k. Włodawy) i brata Mariana Wyszomirskiego (ur. 1 stycznia 1926 r. w Częstochowie) – zabitych w obozie pracy w Kornwestheim k. Stuttgartu przez samoloty alianckie. Pochowani zostali w zbiorowej mogile (ok. 16 osób różnych narodowości m.in. Francuzów i Rosjan ekshumowanych po wojnie).

Nasz ojciec Jan zaczął służyć na kolei pod koniec I wojny światowej w Warszawie, gdzie 10 marca 1920 r. ja się urodziłem, a potem w Częstochowie (1920–1928 r.) i Piotrkowie Tryb. (1928–1934 r.), żeby wrócić do Warszawy w 1934 r. W listopadzie 1918 r. rozbrajał Niemców w Warszawie jako członek „Ochotniczej Straży Kolejowej”. Potem działał w Związku Zawodowym Maszynistów PKP, biorąc m. in. udział w strajku kolejarzy ok. 1923 r., za co znalazł się w obozie pracy w Szczypiornie k. Modlina i nie awansował przez kilka lat.

Mój brat Marian ukończył szkołę podstawową w Warszawie, a potem w 1940–1942 r. Kurs Przygotowawczy do Szkół Zawodowych II stopnia nr 8, mieszczącym się w budynku Gimnazjum im. Króla Władysława IV.

Od 1942 r. był uczniem Szkoły Zawodowej II stopnia (technikum elektronicznego) przy ul. Hożej. Brał udział w pracy konspiracyjnej AK na Pradze. W dniu 1 sierpnia 1944 r. uczestniczył w próbie zdobycia mostu Kierbedzia od strony Pragi. Zdecydowana przewaga Niemców zmusiła jego kompanię AK do wycofania się na Pragę i rozwiązania oddziału.

W czasie II wojny światowej mieszkaliśmy na Nowej Pradze w domu kolejowym na ul. Wileńskiej przy Konopackiej. Około 23 sierpnia 1944 r. Niemcy rozpoczęli ewakuację mężczyzn z tej ulicy i sąsiednich do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd kierowali ich na roboty przymusowe do Niemiec. W obozie tym znaleźliśmy się razem: mój ojciec Jan – maszynista kolejowy, brat Marian oraz ja – wszyscy w mundurach kolejowych. Po paru dniach pobytu ja uciekłem z tego obozu dzięki pomocy miejscowych kolejarzy oraz inż. Szpotowicza, ojca kolegi szkolnego, który mieszkał w Pruszkowie i konserwował sieć elektryczną w obozie. Potem pociągiem pojechałem do znajomych w Piotrkowie Tryb., którzy

umieścili mnie w majątku Wroników k. Rozpryzy należącego do obywatela polskiego, ale b. emigranta z Niemiec, gdzie doczekałem się wyzwolenia w 1945 r. przez wojska radzieckie i polskie.

Mój ojciec Jan i brat Marian Wyszomirscy w końcu sierpnia 1944 r. zostali wywiezieni do obozu pracy dla kolejarzy w Kornwestheim k. Stuttgartu (Badenia–Wirtembergia), gdzie zginęli 16 grudnia 1944 r. w czasie nalotu bombowego.

Wraz z siostrą Anną Wyszomirską-Dajek mogliśmy odwiedzić ten cmentarz dopiero na przełomie września i października 1984 r., po zniesieniu stanu wojennego w Polsce.

**Jerzy Wyszomirski**  
(matura 1938)

## **DONIESIENIA I KOMUNIKATY**

### **KOLEŻANKI I KOLEDZY !**

**Chcemy Was poinformować, że w przyszłym roku kończy się kadencja obecnych władz naszego Koła. W związku z tym Zarząd Koła podjął uchwałę o zwołaniu Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo – wyborczego wszystkich Członków Koła na dzień 4 kwietnia 2009 r. (sobota) o godz. 15:30 w auli na II piętrze Szkoły. Program Walnego Zgromadzenia i projekty uchwał zostaną rozesłane Członkom Koła w statutowym terminie.**

***Po zamknięciu Walnego Zgromadzenia o godz. 18:00 odbędzie się tradycyjne „Jajeczko u Władysławiaków” w sali klubowej na I piętrze.***

Zwracamy się do Was Koleżanki i Koledzy z gorącą prośbą o szukanie kandydatów do władz naszego Koła na przyszłą kadencję. Mile widziane będą kandydatury osób energicznych, z wyobraźnią, odnajdujących w sobie sentymentalny związek ze Szkołą, dzięki czemu działalność na rzecz Koła i Szkoły będzie im sprawiała przyjemność.

Zarząd Koła podjął również uchwałę o powołaniu Zespołu Redakcyjnego dla doboru i znajdowania materiałów do naszego wydawnictwa „Ławy

Skrzypią”. Uważamy, że istnieje pilna potrzeba wsparcia w tym względzie Komisji Wydawniczej. Osoby, które by chciały i mogły poświęcić trochę swojego czasu na pracę w Zespole Redakcyjnym, proszone są o zgłaszanie się do Zarządu Koła.

Chcemy jednocześnie przypomnieć Koleżankom i Kolegom, że p. dyrektor Henryk Sowiński pracuje nad przygotowaniem IV tomu Monografii Szkoły, rozpoczynającego się od okresu lat 60-tych. Apelujemy ponownie do Was absolwenci z lat 60-tych i młodszy, abyście zechcieli dostarczyć swoje krótkie notki biograficzne oraz swe fotografie, a także informacje o wybitnych wychowankach i profesorach. Będziemy wdzięczni za spisane wspomnienia z lat szkolnych, oraz zdjęcia i dokumenty (lub ich kopie) z tamtych lat. Bez takich informacji w Monografii zostanie zanotowane tylko imię i nazwisko absolwenta oraz rocznik matury. Materiały można przysyłać listownie na adres Szkoły, przekazać osobiście Zarządowi Koła w czasie spotkań klubowych, lub wysłać na adres e-mailowy:

[stowarzyszenie@wladyslawiacy.org](mailto:stowarzyszenie@wladyslawiacy.org).

Zapraszamy wszystkich Władysławiaków na nasze spotkania w sali klubowej na I piętrze Szkoły w każdy ostatni piątek miesiąca o godz. 17:30.

Warszawa, dnia 9 XII 2008 r.

**Zarząd Koła Władysławiaków**



# FUNDUSZ WYDAWNICZY „ŁAWY SKRZYPIĄ”

Zgodnie z tradycją wyrazy wdzięczności za dofinansowanie naszego czasopisma „Ławy Skrzypią” składamy dwojgu darczyńcom:

**Śp. Mjr. Stanisławowi Jerzemu PORAY-WITKOWSKIEMU  
oraz Kol. Małgorzacie Ż A K (1978)**

**Pozostali ofiarodawcy, to nasi wychowankowie – członkowie Koła.  
Ci, którzy wpłacili przynajmniej dwukrotnie,  
zostali wyróżnieni tłustym drukiem  
(w nawiasach – rocznik matury)**

**Bohdan BARTOSIEWICZ (1938)**

**Tadeusz BURCHACKI (1951)**

**Wiesiek DRZEWIECKI (1974)**

**Elżbieta FOLTYŃSKA (1976)**

**Janusz KAMIŃSKI (1938)**

**Kazimierz KĄKOL (1939)**

**Tadeusz KISIELIŃSKI (1939)**

Hubert KOSSOWSKI (1956)

**Bożena KOWALSKA (1978)**

Włodzimierz KRZEMIŃSKI (1939)

Jerzy LACHOWICZ (1939)

**Jan MIKICIAK (1959)**

**Krzysztof NIEWIADOMSKI (1959)**

**Ryszard NIEWIADOMSKI (1958)**

**Tadeusz RADZIO (1952)**

**Remigiusz RAJSZEWICZ (1938)**

Wojciech ROSIK (1957)

**Antoni ROSOCHACKI (2003)**

**Jarosław ROSOCHACKI (1976)**

**Julianna ROSOCHACKA (2005)**

**Magdalena ROSOCHACKA (1976)**

**Edward RUŻYŁŁO (1929)**

**Andrzej SIEKIERSKI (1938)**

**Lubomir SKOWROŃSKI (1952)**

Kazimierz SKROBIK (1938)

**Zygmunt SYROKOMSKI (1929)**

Mieczysław TURYN (1939)

**Jerzy WYSZOMIRSKI (1938)**

**Danuta ZAWADZKA – żona**

**śp. Andrzeja (1938)**

Wszystkim wymienionym składamy serdeczne podziękowanie za troskę  
o kontynuację druku czasopisma „Ławy Skrzypią” i zachęcamy innych,  
żeby poszli w Wasze ślady.

Wpłacać można na ręce Skarbnika Koła w czasie naszych comiesięcznych spotkań lub przelewem na konto Koła Wychowanków Władysława IV

w PEKAO SA nr 96 1240 6104 1111 0000 4784 5592

*Redakcja „Ławy Skrzypią”*

# SPIS TREŚCI

ŻYCZENIA	
Przewodniczącego Zarządu i Komisji Wydawniczej . . . . .	3
Ordynariusza Diecezji Warszawsko-Praskiej . . . . .	4
MOJE MAŁE KOLEĘDY . . . . .	5
Z ŻYCIA MIKOŁAJKA PRZY UL. JAGIELLOŃSKIEJ 38 . . . . .	8
WSPOMNIENIE O KS. PRAŁACIE WIESŁAWIE KALISIAKU . . . . .	11
JUBILEUSZ BOHDANA BARTOSIEWICZA . . . . .	15
CO MI DAŁA SZKOŁA (rzecz o Bernardzie Ładyszu) . . . . .	18
LAUREAT – DYREKTOR HENRYK SOWIŃSKI . . . . .	20
POMNIK DLA RODZINY FEDOROŃKÓW . . . . .	21
KAROL WOJTYŁA – HONOROWY OBYWATEL LOS ANGELES . . . . .	25
WSPOMNIENIE O OJCU JANIE I BRACIE MARIANIE WYSZOMIRSKICH . . . . .	27
DONIESIENIA I KOMUNIKATY . . . . .	28
FUNDUSZ WYDAWNICZY „ŁAWY SKRZYPIĄ” . . . . .	30



